



wysokie obcasy

TRENDY
2017

CZYTA. MODE

O związkach
ubrań i literatury

KATARZYNA BONDA, ROBERT RIENT, NATALIA FIEDORCZUK - CIESLAK, AGNIESZKA DROTKIEWICZ,
MARIUSZ SZCZYGIEL, KRYSZYNA KOFTA, GRZEGORZ KALINOWSKI

Moda mówi bardzo wiele o naszej kobiecości, o społeczeństwie, w jakim żyjemy, o obyczajach, lękach, fiksacjach. Brakuje mi - tak jak bohaterce „Suk”, redaktorce Ewicie Szot - takiego myślenia o modzie w magazynach kobiecych. A przecież to nie jest trywialna sprawa, ale ważny język opisu rzeczywistości. Kiedy siadam ze swoimi przyjaciółkami w Czytelniku, to na podobnym poziomie elokwencji rozmawiamy o literaturze, kulturze, modzie, urodzie, polityce, feminizmie. Część kobiet się boi, że jeśli będzie interesować się modą, dobrze się ubierać, ktoś może pomyśleć, że są „głupimi kobietkami”. No i co z tego? Jeśli ktoś tak pomyśli, sam jest głupim człowiekiem.

Mariusz Szczygłowski – jest coś na rzeczy

Zastanawiałem się, czy w ogóle wypada dziś rozmawiać na temat mody. Przekonałaś mnie, kiedy powiedziałaś, że gdyby nie wypadało, nie pisałabyś książki o tym, jak ludzie dbali o siebie podczas wojny, czyli w czasie pozornie z mody absolutnie wyłączonym. Zgadza się, że moda, czyli używanie ubrania, może cię ocalać, i ten odruch dbania o siebie towarzyszy nam w każdej sytuacji, nawet najtrudniejszej. Ale moda nie jest tylko opowieścią o jednostce. Może być także sposobem diagnozy systemu. Tak wykorzystwała modę Hanna Krall w reportażu „Kobiety w kolorze lila” w zbiorze „Na wschód od Arbatu” wznowionym jakiś czas temu przez Dowody na Istnienie, gdzie trafiły jej teksty z „Polityki” z lat 1968-69. To reportaż, w którym przewodnią metaforą są lakiery. Pierwszy reportaż o ZSRR, który stara się zmylić cenzurę, opowiadając o pozornie nieznaczącym elemencie codzienności, zaczyna się tak: „Kobiety radzieckie są tęgie, wesołe, noszą garsonki z dżerseju, najchętniej w kolorze lila. Wiedzą, że trzeba schudnąć, ale nie mają warzyw pod dostatkiem. Wiedzą, że w sukni wygląda się szczuplej, ale mało jest sukienek w sklepach”. Jak autorka pisze dalej, kobiety radzieckie po prostu nie miały głowy do takich rzeczy jak moda - były zbyt zajęte ciężką pracą, wojną, biedą. „Chciałam powiedzieć - pisze w końcu - że one sobie na to zasłużyły - za czas, kiedy w fabrykach ręce przymarzały im do maszyn, za samotność, za to, że są grube, bo nie piły soków owocowych, za to, że są zmęczone, za to, czego nigdy nie mogły przeżyć, należą im się wszystkie lakiery świata i kostiumiki dżersej, nawet w kolorze liliowym”. To więc bardzo ważny tekst, pod pozorem nieważności - o modzie, ale przecież - o prawie do godności, do szczęścia. Barbara Łopieńska, pisząc „Wernisaż”, reportaż o otwarciu Mody Polskiej w Bydgoszczy, podkreślała, że owszem, traktuje on o modzie, ale jest to „tekst w ogóle”. Kiedy Łopieńska podaje, ile kosztowała tam torba (4500 zł), to od razu stanowi to komentarz do tego, jak wyglądała dostępność dóbr materialnych w PRL - ekspedientki bowiem zarabiała 2800 zł, czyli pół torby. W latach 70. o specyfice polskiej konsumpcji pisze także Ewa Szymańska, opisując najbardziej oblegany sklep w Polsce - Junior, gdzie zatrudniła się na jeden dzień. Podejrzała na przykład, jak pani Halina, geniusz marketingu, sprawia, że klient wszystko kupi, „bo głupi” i pokazała czytelnikowi, jak ważna jest moda dla nastolatków.

Dla mnie zaczęła być ważna, kiedy pewnego dnia poszedłem do podstawówki w lososiowych sztruksach. To była wówczas sensacja taki ciuch. Od razu byłem jakby atrakcyjniejszy - wtedy zrozumiałem, że coś jest na rzeczy. Moda sprawia,

że bardziej się sobie podobam, a dzięki temu poczuciu bardziej podobam się innym. To działa natychmiastowo, podprogowo. Odtąd często kombinowałem więc, jak ubrać się stylowo, wystawiałem po ciuchy w Hofflandzie. Kupiłem tam, już studiując dziennikarstwo w Warszawie, płaszcz w jodełkę przetykany srebrną nitką. Nosilem go do cytrynowego krawata uszytego z prześcieradła, cytrynowych butów, szarej koszuli w panterkę oraz czarno-białego szalika. Zrobiłem go z flagi zerwanej pod Pałacem Kultury, kiedy akurat wisiał tam żeglarski kod flagowy.

Gdyby nie moda, byłbym teraz 50-latką z twarzą niemrawą, podobną do nikogo, w niekształtnych spodniach spadających z bioder. Ale dzięki modzie wiem, że można sobie kupić dobrze skrojone, dopasowane spodnie. Wiem też, jak sprawić, żeby moja twarz wyglądała żywiej - dzięki odpowiednim koszulom. Kupuję je w Paryżu, w butikach niewielkiej sieci, która sprzedaje krótkie serie, w rozmaite wzory. Są w ptaszki, w motyle, w wieżowce, w fotografii, w sushi, w gitary, w ziola, w zygzaki, w kropki, truskawki, samochodziki, kormorany, ciastka, strzały, widelce, żarówki, kasety magnetofonowe, okna domów. Przez kilka lat byłem przekonany, że tylko ja jeden w Polsce noszę tę markę. Aż pewnego dnia na targach książki widzę Marcina Mellera w takiej koszuli. Na szczęście była w gitary - a to zupełnie nie mój deseń.

Katarzyna Bonda – ciało musi być wolne

Wszyscy wielcy pisarze dbali o swój wizerunek. Korespondował on z ich twórczością. Wtedy twój przekaz trafia głębiej, nie tylko w przestrzeń relaksu, próżności czy też spraw tekstylnych. Jest komunikatem: opowiem ci historię, ale będę do ciebie mrugała zza winkla, jeśli scena jest niebezpieczna, potrzymam cię za rękę - bo piszę powieści kryminalne. Dlatego po latach udawania francuskiego dandysa, kiedy się przebierałam w rajtroki, cygaretki i męskie koszule oraz pozwalałam się fotografować z bronią

w pełnym garniturze, teraz stawiam na archetypiczną kobiecość - a kobieta zawsze ubrana jest w sukienkę. Zaryzykuje stwierdzenie, że dorosłam do tego kostiumu. Moje sukienki są moją zbroją, jak kiedyś była skórzana kurtka, bojówki i glany. Zakłamywałam kobiecość, błędnie uznając, że blond grzywa i błękitne oko przysłonią mój intelekt. To było arcynaiwne. Ale nie daj się zwieść - choć zaznaczam talię i dbam o kolor szpilek, moja sukienka wciąż jest rodzajem kolczugi, która ma na celu odwrócić uwagę od cielesności: zasłania kolana, dekolt i wszystko, co się da. Nigdy na spotkaniu autorskim nie zobaczysz mojego biustu czy uda (chyba że będę tego chciała), bo to nie koresponduje z tym, co chcę przekazać za pomocą słowa, czyli mojego właściwego oręza. Używam jednak krzykliwych, czasem zwariowanych wzorów (puzzle, krówki, motywy z tkanin obiciowych) - wszystko po to, by mnie zauważano, by nikt mnie nie zbagatelizował. Nie po to pisałam tę książkę rok czy dwa, żeby teraz wkładać skulcowany sweter. To pokazuje mój szacunek dla czytelnika. Ale w mojej sukience mogę rano pójść z psem, po ziemniaki, a wieczorem - po włożeniu szpilek i dobraniu kopertówki - spokojnie ruszę na bankiet. W efekcie ubieranie się zajmuje w moim przypadku dziesięć minut. Można powiedzieć, że moda mi zupełnie nie przeszkadza w życiu codziennym. W moich książkach jest wręcz niezbędna. Strój jest bowiem komunikatem psychologicznym. Sasza nie nosi

Moda mówi nie tylko o człowieku, także o systemie.

Jak u Hanny Krall, kiedy pisze, co mają lakiery lila do losu kobiet radzieckich



**Katarzyna
Bonda**

– pisarka,
dziennikarka,
scenarzystka,
autorka
bestsellerowych
kryminałów,
w tym serii książek
o profilerce Saszy
Zaluskiej
(„Pochłaniacz”,
„Okularnik”,
„Lampiony”, Muza),
Uczy kreatywnego
pisanía

SUKIENKA: MAX MARA

spódnic (bo to symbol kobiecości - klisza), nosi koszule w kratę (bo jest robotna), kiedy jest chłodniej, narzuca na grzbiet ramoneskę (bo chce być twarda). Włosy (znów klisza, symbol kobiecości) wiąże w kucyk, niedbały, zawsze gumkę nosi na przegubie. Kiedy chce być uwodzająca, rozpuszcza włosy, a posiada ich bogactwo, i to na dodatek rudych (czyli klisza: odmieniec). Jako profilerka wie, jakie znaczenie mają ubrania w przenikaniu charakterów. W Instytucie Psychologii Śledczej w Huddersfield jest cała katedra poświęcona profilowaniu ze względu na ubiór. Na tej podstawie identyfikuje się nieznanymi sprawców. Thomas Bond, ojciec amerykańskiego profilowania, tworząc ekspertyzę „Szalonego Bombowca”, napisał w profilu: „Szukajcie wysokiego mężczyzny, rudzielca (Irlandczyka). Mieszka z matką lub siostrą. Kiedy go zatrzymacie, będzie miał na sobie dwurzędową marynarkę ze złotymi guzikami”. Znajomość ówczesnej mody bardzo pomogła psychologowi w stworzeniu profilu, ponieważ w tamtym czasie ludzie w urzędach w taki sposób się ubierali, a zadaniem sprawcy (podkładał bomby pod banki) było wtopienie się w tłum. Strój wpływa również na wybór ofiary. Słynny „wampir z Zagłębia” atakował wyłącznie kobiety w płaszczach (w skrócie: ponieważ złościł się na swoją żonę, która nosiła obszerny prochowiec), zaś jeden z meksykańskich morderców reagował na jeden rodzaj perfum - staroświecką nutę mieszanki jaśminu, bergamotki i pieprzu - których w latach 80. używała jego matka.

Kiedy piszę - nie ma mnie, wszystko ma sprzyjać tekstowi. Mam wełniane papucie, a właściwie radzieckie haftowane walonki, które są tak brzydkie, że aż żal. Boję się je wyrzucić, bo piszę w nich od początku mojej literackiej przygody. Słowem, strój, w którym spędzam większość życia, jest kompletnie aseksualny. Czasem nawet zdejmuję biżuterię, nigdy nie mam wtedy zegarka. Ciało musi być wolne. Często wkładam czapkę i mitenki. Wszystko przez przeciąg, który wytwarzam w trakcie zapisu: raz, że muszę palić, kiedy piszę, więc pootwierane są wszystkie okna i ziąb jak na Syberii, a dwa, że głowa lepiej pracuje w cieple - poważnie. W czapce dobrze mi się myśli. I jeszcze - leżąc na wznak z kocem na głowie. Najlepiej w kratkę, ale nie wiem dlaczego.

Grzegorz Kalinowski – siła ikoniczności

Nie da się pisać powieści osadzonych w konkretnej epoce historycznej, nie uzupełniając wizji jej codzienności, panujących obyczajów opisami tego, jak wyglądała ówczesna moda. Moje powieści - osadzone w Warszawie lat 20. i międzywojennych Stanach Zjednoczonych - również uwzględniają modę w budowaniu postaci, relacji między nimi i w snuciu narracji. Strój pozwala się dowiedzieć, kto jest kim, już przy pierwszym spojrzeniu. Gdy bohater mojej ostatniej książki z cyklu „Śmierć frajerom” „Tajemnica skarbu Ala Capone” trafia do Chicago, bez pudła rozpoznaje gangsterów. Mafiosom styl narzucał wtedy szef wszystkich szefów, tytułowy Al Capone - reszta mogła tylko naśladować, broń Boże nie wyróżniać się. Do tego miał prawo tylko on. Inni szyli sobie garnitury u dobrych krawców, nosili widoczną biżuterię, ale tylko Al mógł sobie pozwolić nawet na niemeską ekstrawagancję - limonkowe garnitury, różowe koszule, diamentowe pierścienie, papuzie krawaty. Kod ubraniowy skapywał w dół hierarchii wraz z prezentami - wręczone przez szefa pasek czy pierścień były dowodami zaufania

**Strój to strukturą,
która emanuje,
jest opowieścią.**

**Może być banalna,
wulgarna, niechlujna, ale
może też być porywająca**

i znakiem awansu w grupie. Styl mafijny ciekawie zmienił się po serii „Ojców chrzestnych” Francisa Forda Coppoli - to filmy o wyobrażonej mafii, którą prawdziwa mafia chciała jednak imitować. Życie zaczęło naśladować fikcję, tak bardzo atrakcyjna była filmowa ikoniczność. Zresztą to, jaką siłę mają wykreowane ikony, pokazała ostatnio polska polityka - w czasie kampanii wyborczej Andrzej Duda z żoną byli konsekwentnie stylizowani na parę prezydencką z serialu „House of Cards”.

Rozumiem potrzebę podkreślania przynależności do jakiegoś środowiska poprzez określony wygląd. Przez lata byłem dziennikarzem sportowym, zajmowałem się piłką nożną i jestem też kibicem - konkretnie Legii Warszawa. Nie zachowuję się jednak jak niedzielny kibic, nie wieszam na sobie wszystkiego - szalika, kapelusza, żeby podkreślić, jak bardzo jestem autentyczny. Lubię po prostu nosić koszulki klubowe. Najbardziej zagorzali kibice dowody swojej miłości do klubu najczęściej zaś noszą na ciele - mają tatuaże. Stąd tak częsta potrzeba zdejmowania koszulek na stadionach. Najbardziej jednak odpowiada mi styl rockowy. To estetyka, która towarzyszy mi od nastoletnich czasów. Mam kilka skórzanych kurtek. Są ramoneski, jest jedna ze stójką. To mój fetysz, jak kurtka Nicolasa Cage’a z „Dzikości serca”. Chętnie noszę też podkoszulek The Ramones, ale zastanawiam się od jakiegoś czasu, na ile jeszcze

przynależy on do ikonografii rockowej. Takie koszulki są z H&M, Springfield wypuścił koszulkę z Joy Division. Jestem przekonany, że wiele osób widzi tam jedynie wzory graficzne. Ale może nic w tym złego - w latach 80. noszono znaczki Motörhead, „bo rzucili”, i też nie wszyscy wiedzieli, co to jest. Dziś spełniam marzenia z młodości, nadal wybierając ten sznyt - ale prawda jest taka, że mimo dobrobytu nadal trzeba się nachodzić, żeby znaleźć dobrą kurtkę skórzaną - która nie jest frajerska, brzydka, z plastikowymi suwakami i kieszonkami. Jako pisarz śmieję się, że przebieram się za Hemingwaya

- z powodu mojej brody i wąsów. Ale mówiąc poważnie, nie wydaje mi się, żebym miał jakieś szczególne odzieżowe zwyczaje związane z moją pisarską codziennością. Chociaż faktem jest, że ponieważ piszę rano i wstaję do pracy wraz ze słońcem, bardzo lubię do pisania zostawać w ubraniach porannych, w szlafroku. Właśnie przymierzam się do kupna nowego.

Agnieszka Drotkiewicz – być dobrze ubranym

Niedawno rozmawiałam w Berlinie z Anatolem Gotfrydem, właśnie wychodzi jego nowa książka „Niebo nad zachodnim Berlinem”. On jest koneserem sztuki, pięknie też opowiada o modzie, ze znanstwem czyta jej przekaz. Między innymi dzięki rozmowom z nim zdałam sobie sprawę, że w każdej twórczości chodzi o proporcje i harmonię - czy to literatura, muzyka, taniec, jedzenie, czy projektowanie ubrania. Częsta porada dla pisarza to: czytaj i pisz. Jestem zwolenniczką tego, żeby wychodzić ze swoich dziedzin sztuki i pływać w innych, poznawać inne alfabety.

Hemingway pisał o tym, jak swoich prostych zdań nauczył się przez patrzenie na obrazy Cézanne’a. Tak samo przez patrzenie na świetną stylizację możesz nauczyć się wiele o pisaniu. Moda to także język. „One były moim pismem, moje ubrania” - mówi Jackie Kennedy w „Dramatach księżniczek” Jelinek.